VIII. — 4. KWIECIEŃ 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

NAUKOWE PODSTAWY ROZMYŚLANIA.

Afekty serca odgrywają w rozmyślaniu wielką rolę. Wszak jest to przedewszystkiem serdeczna rozmowa z Bogiem, którego kochamy.

Trzeba jednak silnej woli, by wśród trudności, jakie napotykamy w otoczeniu naszem i w nas samych, wśród trosk jakie nas pochłaniają i rozproszeń rozlicznych, pomimo skłonności do próżniactwa i niedbałości, znaleźć czas na codzienne rozmyślanie. A dalej chcąc utrzymać uwagę naszą przez czas dłuższy na przedmiotach nadprzyrodzonych, trzeba nieraz stoczyć duchową walkę, którą słusznie porównano do walki Jakóba z aniołem. Lecz sama dobra wola, też jest niewystarczająca. Napróżno, by dopiąć celu, uciekałaby się ona do pewnych metod, przechodziłaby przez różne przygotowania, prowadziłaby nas od jednegu punktu do drugiego, przynaglałaby kolejno nasze pięć zmysłów, i różne nasze władze, wszystkie te wysiłki, całe to postępowanie nie dałoby wartościowych wyników, gdyby przedewszystkiem rozum nie miał naukowej podstawy, zdolnej stać się pokarmem rozmyślania. — Nawet nasze

akty strzeliste byłyby mniej lub więcej pustymi, nasze „duchowe wiązanki“ składałyby się z wyschniętych kwiatów odnalezionych rano w książce rozmyślań i, sztucznie urozmaicane z dnia na dzień, pozostałyby bez wpływu na nasze życie. Trzeba by to wszystko było żywem i osobistem wyrażeniem głębokiego uczucia, wywołanego wielką myślą, bardzo nam drogą, która pozostaje długo, choćby zawsze ta sama, i która życie nasze całe oświeci i doda mu bodźca.

Dusza dominikańska[1]) więcej niż każda inna, powinna dbać o nagromadzenie w sobie tych wzniosłych myśli. Nasz święty O. Dominik zaledwie zgromadził pierwszych swych uczniów, niezwłocznie poprowadził ich do stóp nauczyciela teologji, i dobrze wiemy, jakie poczesne miejsce w swych Konstytucjach daje on nauce, stawiając ją odrazu u szczytu środków pomocy naszego życia religijnego. Nauka, nim się stanie koniecznością apostolstwa; jest potrzebą kontemplacji. Bo apostolstwo jest przedewszystkiem w myśl ducha Zakonu, przekazywaniem prawd przemyślanych. Dzielimy się z drugimi tem cośmy rozważali, by i oni zkolei rozważać mogli: Contemplata aliis tradere contemplanda. — Veritas! Trzeba odróżnić i zgłębić wielką boską prawdę. Trzeba tego Boga, którego kochamy i którego kochać powinniśmy coraz więcej, poznać w Jego pięknności, by go lepiej kochać. Co to jest Bóg?

1) Powyższy artykuł był przeznaczony dla tercjarzy Zakonu św. Dominika, stąd to zabarwienie dominikańskie. Treść jednak jest stosowna dla wszystkich.

pytał, jeszcze jako małe dziecko, ten który miał być największym i najdoskonalszym synem św. Dominika. I całe życie pracował nad jasno określoną odpowiedzią. Nikt go nie prześcignął dotąd. Z prac jego czerpiemy wszyscy, bezpośrednio lub pośrednio, by dobrze poznać przedmiot ukochany przez naszą kontemplację.

Przypomnijmy sobie obraz przedstawiający Ukrzyżowanie w kościele św. Marka we Florencji. Fra Angelico odtworzył tam, między kilkoma innymi świętymi, za św. Franciszkiem z Assyżu, klęczącym z oczyma łez pełnymi, św. Tomasza z Akwinu stojącego z twarzą stężałą wysiłkiem woli, która się skupia. Jemu nie wystarcza wzruszać się krwawiącemi ranami Ukrzyżowanego, on zgłębia, o ile to możliwe, tajemnicę Syna Bożego wcielonego przez miłosierdzie dla odkupienia na krzyżu grzechów naszych i pogodzenia nas z swym Ojcem. W tym stanie czerpie on głębokie wzruszenie, które tłómaczy bolesny wyraz jego rysów. — Oto wzór naszej dominikańskiej kontemplacji.

Doskonałość kontemplacji nie polega na poruszaniu wielkiej ilości myśli, wystarczy ich liczba minimalna, lecz niech będą one dobrane i doskonale sobie przyswojone, dzięki długiemu przemyśleniu, tak aby umysłowi przedstawiały się w sposób prosty. Ostatecznie o cóż tu chodzi? Trzeba stanąć w obecności Boga samego, by nawiązać z Nim łączność, by zjednoczyć się z nim serdecznie. Wszystkie te płodne myśli, o których konieczności mówiliśmy, sprowadzić można

do potrójnej obecności Boga. — Bóg jest obecny w trojaki sposób : Obecnością ogromu we wszystkich rzeczach, obecnością serdecznej poufałości w duszy będącej w stanie łaski i obecnością zjednoczenia w Panu Naszym Jezusie Chrystusie.

Obecność ogromu. Porównano Boga do duchowej przestrzeni, której źródło jest wszędzie a granice nigdzie. Bóg jest wszędzie przez swą potęgę, jak król, którego samowładztwo rozciąga się aż do krańców jego królestwa. Bóg jest wszędzie przez swą obecność, jak król w komnacie swej, w której własnemi oczami widzi wszystko co się dzieje. Bóg jest wszędzie przez istność swoją jak król na tronie, na którym zasiada. To są tylko nędzne porównania, Bóg jest ściślej obecny w każdej rzeczy niż nawet król na tronie swoim. I to nie jest proste porównanie. Bóg jest duchem i jako taki, całkowicie obecny wszystkiemu co czyni, jak dusza w ciele, które ożywia. A ponieważ jest tym, który tworzy i zachowuje wciąż samo istnienie, to znaczy to co jest najgłębszego w każdej rzeczy, Bóg jest cały najściślej jak tylko być może we wszystkiem. — Jest obecny w całej pełni swoich doskonałości, które wszystkie, mniej lub więcej, objawiają się przez pewne promieniowanie. Tak że, z każdej rzeczy, dusza stojąca na pewnym poziomie i rozmyślająca, może znaleźć sposobność do rozważania, — kontemplacji — różnych właściwości Boga, jego mądrości, miłości, sprawiedliwości, miłosierdzia, opatrzności, jego nieskończonej wszechmocy.

Wszędzie obecny przez swą wielkość, Bóg

tylko niektórym wybranym pozwala radować się swą poufałą obecnością. Jest ona przywilejem dusz będących w stanie łaski, a urzeczywistnia się stopniowo, poczynając od chwili gdy dziecko powraca od chrztu św. przez który dusza jego uśpiona, obdarzona została zdolnością łączenia się z Bogiem, aż do chwili, gdy błogosławiony staje u progu cudownego przeznaczenia, w którem widzieć będzie Boga tak, jak on siebie widzi i kochać go, jak on siebie kocha. Przez działanie łaski bierzemy udział w życiu Trójcy Najśw. „To Ojciec mój, objawił ci to, Szymonie Barjona". — Tak Bóg Ojciec rozciąga aż na naszą inteligencję to poznanie, które czerpie sam z siebie w Słowie Przedwiecznem i uczestniczymy przez miłość w miłości Ojca dla Syna i Syna dla Ojca w miłości, która uosabnia się w Duchu św.

O święta i uwielbiona Trójco św. Ojcze, Synu i Duchu św. wy czynicie we mnie niebo swoje i wystarczy abym Was tam odnalazł w jasnem widzeniu, by osiągnąć waszą szczęśliwość i znaleźć moje niebo we mnie samym. — Pociągajcie mnie codzień więcej ku sobie. Pozwólcie mi coraz więcej żyć Waszem życiem.

Trzecia obecność Boska, to obecność zjednoczenia, którą obdarzony został jeden jedyny człowiek Jezus Chrystus Pan Nasz. W Jego osobie natura ludzka połączona jest z naturą boską. Bóg łączy się z każdą rzeczą przez swą twórczą potęgę; sprawiedliwy na ziemi i błogosławiony w niebie łączą się z Bogiem i ogarniają Go

niejako, lecz Jezus sam tylko stanowi jedno z Bogiem, jest Bogiem w swej własnej osobie. Jeżeli Syn Boży wcielił się w niego, to by nas wszystkich z nim zjednoczyć i wskutek tego, ta obecność Boża, łączy się z nami, dopóki istniejemy. — Ten Jezus, który w historji pozostawił ślad 33 lat przeżytych w Palestynie, myślał wówczas o mnie, nauczał dla mnie i dla mnie umarł. Ewangelję Jego powinienem czytać i rozmyślać z miłością jak list, który podyktował z myślą o mnie, a który dochodzi nareszcie do miejsca przeznaczenia. Ten Jezus, który opuścił ziemię, by zamieszkać w miejscu dostosowanym do Jego chwalebnego Ciała, które apostołowie mogli oglądać i dotykać, w ciągu czterdziestu dni czasu wielkanocnego, ten Jezus w dalszym ciągu zajmuje się mną, jak wszystkimi członkami swymi pozostałymi tutaj. Żyję pod Jego okiem. Mogę powiedzieć, że tętno Przenajświętszego serca zasila nieustannie życie duchowe mojej duszy. A Matka Jego złączona z Nim w tajemnicy Jego ziemskiego życia, współpracuje z Nim w dalszym ciągu, w swem niebiańskiem życiu, dla naszego zbawienia. Św. Eucharystja przypomina i przedłuża wśród nas Jego życie na ziemi i zapewnia nam możność zjednoczenia się z jego życiem w niebie. W pobliżu Tabernaculum i Komunji św. odczuwamy najlepiej tę trzecią obecność Bożą, naprawdę jedyną i szczególną. Czyż nie widzimy jak wszystkie życiodajne dogmaty chrześcijańskie mieszczą się w tej potrójnej obecności i jak to życie chrześcijańskie obejmuje nasze wielkie nabożeństwa domi-

nikańskie: Św. Trójcę, Św. Imię Jezus, Mękę Pańską, Różaniec, Najświętszy Sakrament.

Panie, daj mi duszę, któraby przez naukę i rozmyślanie uczyniła te prawdy swoimi. Gdy staje ona poprostu przed obliczem Boga, nieraz cała istota rzeczy naraz przejawia się w tej tajemnej intuicji mówiącej o Bogu żywym, dzięki żywej wierze, dzięki zwłaszcza darom Ducha św. i serce wówczas jednoczy się z Bogiem w całej swej tajemniczej rzeczywistości, przedłużając tę styczność i powracając do niej przy każdej sposobności.

Aczkolwiek wielce uproszczone, rozmyślanie to jest rozkwitem bogatych podstaw naukowych, które przyswoiliśmy sobie.

W nas, jak i w Trójcy Świętej, która nas przeobraża na podobieństwo swoje, Miłość od Słowa pochodzi.

Verbum spirans amorem.

Fr. F. D. Joret O. P.



„I BĘDZIE GRÓB JEGO SŁAWNY".

(Iz. 11, 10).

Refleksje na tle ewangelji na uroczystość Zmartwychwstania Chrystusa P. (Mk. 16, 1-8; zob. też Mt. 28, 1-10; Łk. 24, 1-12; Jan 20, 1-18).

Śmierć Chrystusa nie była, jak u innych ludzi, karą za grzech, lecz ofiarą przyjętą przezeń dobrowolnie i złożoną za nas Bogu „ku wdzięcznej wonności" (Efez. 5, 2). Dlatego też i śmierć nie miała mocy nad Chrystusem: ciało Jego zmartwychwstało uwielbione, *nie ujrzało zepsucia* (Dz. Ap. 2, 31), jakto w duchu proroczym przepowiedział psalmista (ps. 15, 10; Dz. Ap. 13, 35). Bóg *„wzbudził z martwych Jezusa Chrystusa, Pana naszego, wydanego na śmierć za nasze przestępstwa...* (Rz. 4, 24-25) *i posadził na prawicy swojej w niebie: nad wszystkie księstwa, i władze, i moce, i państwa, i nad wszelkie imię, które się mianuje nietylko w tym świecie, ale i w przyszłym"...* (Efez. 1, 20-21).

Na nic się zdały wszystkie ostrożności Żydów. „Jak światłość silna rozdziera ciemności, jak świętość, cnota i sprawiedliwość zwycięża wkońcu fizyczną przemoc i złość, tak Chrystus zwycięzca grzechu i śmierci przeniknął w swem uwielbionem ciele kamienne zapory grobu — powstał żywy, nigdy nie umierający, niosąc żywot i zwycięstwo tym, którzy w Niego Ukrzyżowanego, a potem Zmartwychwstałego uwierzą!

Grób ten, który był w pierwszym momencie świadkiem śmiertelnej niemocy Chrystusowego

człowieczeństwa, stał się zaczątkiem Jego potęgi i chwały: „Et erit sepulcrum eius gloriosum" (Izaj. 11, 10)[1]).

Grób Chrystusa Pana! Czyż może być na ziemi czcigodniejszy, świętszy zabytek! Tu już nie można mówić o „niezapomnianem wrażeniu", o „podniosłym nastroju". Tu dusza nie zna granic: szlocha razem z Magdaleną, wylewa strumienie łez, całuje święty kamień i w zwidzie rzeczywistości uskarża się, „iż wzięto Pana mego"... (Jan 20, 13); albo znów zamilka w osłupieniu i tajonej trwodze przed *„dzielnością potężnej siły Jego, którą okazał On w Chrystusie, gdy go wzbudził z martwych...* (Efez. 1, 19-20). Widok skał, świadków zjaw nadprzyrodzonych i Wszechmocy Bożej, przeraża serce. Dusza grzesząca chciałaby uciec z tych świętych miejsc, jak owe niewiasty pobożne w dzień Zmartwychwstania: *„albowiem zdjęło je drżenie i strach; a nikomu nic nie powiadały, bo się bały"* (Mk. 16, 8).

To znów w niemej adoracji i ekstazie człowiek łączy się z Bóstwem, które tutaj dało niepojęty dowód miłości ku niemu...

W duszy atoli pielgrzyma, który po trudach podróży stanie w Jerozolimie u Grobu Chrystusowego, rodzi się najczęściej myśl o zmartwychwstaniu: ona rzuca na ten Grób tyle światła, blasku i chwały, że zapomina się o tych ciemnościach, władających chwilowo Chrystusem,

---

1) X. J. Kaczmarczyk, Męka Jezusa Chrystusa podług czterech ewangelij. Kraków 1932, str. 207 — 8.

o tej nocy, zapadającej ongiś nad Kalwarją, nad ogrodem Józefa z Arymatei i nad zamkniętem w skalnym grobowcu Ciałem Ukrzyżowanego...

Grób, który sam z siebie jest symbolem melancholji, smutku i rozpaczy, tu budzi radość, nadzieję i szczęście!... *Alleluja,* pieśń triumfu i wesela, płynie z rozpromienionej duszy „po onej wielkiej żałości!"...

— — — — — — — — — —

Identyczność topograficzna Grobu Świętego nie może być dzisiaj poważnie kwestjonowana: Pismo św. tradycja i archeologja zgodnie za nią przemawiają, aczkolwiek rzecz sama nie jest przedmiotem wiary i dogmatu. Jesteśmy tutaj jedynie wobec prawdy historycznej, naturalnej. Bóg chciał, by Grób Jego był „sławny", a więc znany, choć z drugiej strony przedziwne wyroki Boże pozwoliły na jego doszczętną niemal zagładę: z tego najczcigodniejszego i najświętszego zabytku pozostały zaledwie nikłe szczątki skalne. Może Bóg chciał okazać, że wiara nasza opiera się na czemś trwalszem i bardziej duchowem, aniżeli te materjalne, przemijające i zniszczalne, choć święte, pomniki.

Kamienie i skały, uświęcone stopami Chrystusa i zroszone Jego krwią najświętszą, okrywa dziś chaos nowszych budowli i kaplic, z któremi łączy się prawda dziejowa, jak i wiele legend. Nie będą nas one dziś obchodzić, aczkolwiek są to wspaniałe i czcigodne zabytki: romańsko-gotycka bazylika Krzyżowców, świątynka grobowa w pośrodku, boczna kaplica Kalwarji, przyległe

klasztory łacinników i greków itd. Myśl nasza cofnie się wstecz, w te czasy, kiedy miejsce to leżało jeszcze za murami miasta, ocienione może gajem drzew oliwnych, wśród których, w łagodnem zboczu wzgórza, był wykuty nowy grób, należący do Józefa z Arymatei[2]). Tuż obok, naprzeciwko grobu, wisiał na krzyżu, wśród dwóch skazańców, Bóg-Człowiek, umęczony za nasze grzechy. Miejce to było widoczne dla wszystkich, bliskie drogi, oddalone zaledwie od murów miasta o 75 m. Zwano je Golgotą czyli Trupią Głową[3]): malutkie wzniesienie skalne, na

---

2) Na podstawie danych Pisma św. i archeologji możemy odtworzyć grób Chrystusowy z całą dokładnością i ścisłością szczegółów. Blisko murów miasta, naprzeciwko małego wzniesienia zwanego Golgotą, posiadał Józef z Arymatei (dziś Rentis) w swoim ogrodzie nowy grobowiec, wykuty w skale. (Obok były też inne groby starsze). Wejście doń znajdowało się od strony wschodniej (grób wykuty we wschodniem zboczu zachodniego pagórka). Składał się zasadniczo z dwóch części: przedsionka i komory grobowej. Do przedsionka wchodziło się przez niską bramę, którą zamykał okrągły ciężki kamień młyński: trzeba było dwóch ludzi, aby przy pomocy dźwigni poruszać go w wyżłobionym dlań wnęku skalnym. Z przedsionka dostawało się przez niskie drzwi do właściwej komory grobowej, gdzie po prawej stronie na kamiennej ławie spoczywało ciało, spowite w delikatne zwoje lniane i chusty. Komora grobowa była dość obszerną; mogło do niej wejść swobodnie co najmniej dwóch ludzi (Jan 20, 6). Najlepsze wyobrażenie grobu Chrystusowego dają nam dziś t. zw. g r o b y k r ó l e w s k i e (na płn. od bazyliki św. Szczepana) albo grobowce skalne w Abughosz.

Chrystusa P. pozwolił Piłat pochować w grobowcu. Natomiast ciała złoczyńców razem z Nim ukrzyżowanych zostały prawdopodobnie wrzucone, wraz z krzyżami, do pobliskiej cysterny, wykutej pośród starożytnych kamieniołomów (dziś kaplica św. Heleny).

3) Aram. Golgolta albo Gulgulta — „czaszka" odpowiada dzisiejszemu arabskiemu „ras" (głowa), które oznacza małą łysą wyniosłość skalną, mniej więcej ostro zakończoną. Pismo

wschodnim skłonie zachodniego pagórka jerozolimskiego.

Skała, na której stał krzyż, była widziana jeszcze w VII w. Później wzniesiono na niej kaplicę i zakryto dla oczu[4])...

Kim był ten Człowiek, u którego Grobu zginamy dziś kolana? Co złego uczynił, że krew Jego obmyła to wzgórze przydrożne?

Oto 1900 lat temu, kiedy nagie skały palestyńskie rozbrzmiewały echem Głosu wołającego na puszczy, zgłasza się do chrztu w rzece Jordanie młody Izraelita, liczący trochę ponad 30 lat, syn ubogiej Dziewicy z Nazaretu. Potem, kiedy wielki Jego Poprzednik zostaje wtrącony do więzienia, zaczyna głosić królestwo mesjańskie, królestwo Boże. Głos Jana ogłaszał straszliwy sąd Boga, gromił występki i zło, natomiast On kładzie główny nacisk na reformę serca, na miłość i przebaczenie. Działał przeważnie w Galilei, do Judei pielgrzymował tylko na uroczystości i święta.

Wielu pozyskał zwolenników. Pewnego razu,

św. nie mówi nigdzie, że Kalwarja była górą, wspomina tylko o „miejscu" Kalwarji.

4) Dzisiejsza kaplica pochodzi z wieków średnich i stanowi część wielkiej bazyliki Grobu Chrystusowego. Znajdują się tam trzy ołtarze: M. B. Bolesnej, Przybicia Chr. do Krzyża i Ukrzyżowania. Dwa pierwsze należą do katolików, trzeci do schizmatyków. Czci się tutaj 10-ą, 11-ą i 12-ą stację drogi krzyżowej. Przez otwór pod ołtarzem Ukrzyżowania widać szczelinę w skale. Czy szczelina ta powstała wskutek trzęsienia ziemi po zgonie Chr. P. (Mt. 27, 51. 54), trudno stwierdzić. Pod skałą kalwaryjską pochowani zostali pierwsi czterej królowie jerozolimscy z czasów wojen krzyżowych.

po cudownem rozmnożeniu chleba, rzesza chce Go obwołać królem. Chrystus uchyla się: Jego królestwo nie jest doczesne. Rola Jego to nauczanie ludzi obowiązków religijnych, nawoływanie do miłości Boga i bliźniego. Żydzi ówcześni oczekiwali Mesjasza, jako wodza, który ma wziąć udział w wojnie przeciwko ciemiężcom, jako króla, którego wojny poprowadzą do zwycięstwa, okryją sławą cały naród Izraelski... Oto nieporozumienie, którego owocem Golgota i Grób „przesławny“!

Mała tylko garstka Żydów zrozumiała posłannictwo Mesjasza. Chrystus zajął się nią w szczególny sposób, wtajemniczył w swoje posłannictwo, mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Zaczem, w miesiącu wrześniu, opuścił piękną Galileę, i udał się do smętnej Judei. W czasie Świąt rozprawiał w Jerozolimie z kapłanami, doktorami i faryzeuszami. Nienawiść ich ku Niemu wzrosła do niebywałych rozmiarów, godzina Chrystusowa zaczęła się zbliżać.

By pokazać jeszcze raz światu, że przychodzi jako Mesjasz, czyni Chrystus uroczysty, choć bardzo skromny, wjazd do Jerozolimy. Wielu uznało Go wonczas za oczekiwanego Mesjasza. Ale dla Niego wybiła ostatnia godzina. Przywódcy narodu, z arcykapłanem na czele, postanawiają ukrzyżować Go przed świętami Paschy. Udało się im przy pomocy Judasza schwytać Go w Ogrojcu, oskarżyć przed Piłatem i uzyskać wyrok śmierci. I Jezus, skazany przez najwyższy trybunał, wy-

dany Rzymianom na śmierć, umarł na krzyżu...[5])

Działo się to w r. 28 albo 29 naszej ery.

Oto zdarzenie, jedyne w dziejach ludzkości, którego świadkiem była ta mała przestrzeń, okolona dziś zmurszałemi murami starożytnej świątyni.

Ta przestrzeń widziała Boleściwą Matkę, pokutującego Piotra, miłującego Jana, pobożne niewiasty z Marją Magdaleną... A potem całe zastępy uczniów, pątników, wiernych, a nawet niewierzących, bluźniących i nienawidzących grobu Chrystusowego...

Bo ten kamień „przesławny", jak żaden inny na świecie, dla wielu stał się kamieniem obrazy! Wielu uszanowało grób największych swoich nieprzyjaciół — bo umarłych przywykliśmy czcić bez względu na ich osobę — uszanowało każdy grób, związany z jakiemś wielkiem imieniem, ale nie uszanowało Grobu, w którym spoczęło Ciało Chrystusa!

Było i jest wielu takich nawet wśród chrześcijan! „Doskonała obojętność — czytamy we wspomnieniach z jednej pielgrzymki do Ziemi św. — cechująca chrześcijańskie społeczeństwa europejskie odnośnie do Grobu Świętego, okazuje najdowodniej, jak dalece Chrystus przestał być dla nich Rzeczywistością żywą, związaną z życiem, jak

---

5) M. J. Lagrange, L'Evangile de J. Christ, Paris 1928, str. 607 - 609.

stał się jedynie mitem i zewnętrznym wyrazem kultu"[6]).

Ale odwróćmy się od tych niewierzących, obojętnych i skarłowaciałych dusz, a pobiegnijmy z Magdaleną, Piotrem i Janem — w tym roku jubileuszowym 1900-lecia Zmartwychwstania Pańskiego — do grobu Chrystusa, ażeby uprzytomnić sobie tę wielką Tajemnicę Jego chwały!...

Chrystusa tam już nie zobaczymy: niemasz Go tu. Jeno miejsce, gdzie Go położono!

Dwie noce i dzień spoczywało na tej skale Jego Ciało najświętsze, zranione za nasze grzechy. Dusza Jego w tym czasie zstąpiła do otchłani-szeolu, *aby uczynić miłosierdzie z ojcami naszymi,... aby zaświecić tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą...* (Łk. 1, 72. 79).

Potem Swą mocą zmartwychwstał,
Pieczęci z grobu nie ruszał...

. . . .

Żaden ewangelista nie widział i nie opisał samego aktu zmartwychwstania Chrystusa; odbyło się ono, podobnie jak i Narodzenie, wśród tajemniczości i ciszy nocnej, zdala od ócz śmiertelnika. Ewangeliści skonstatowali tylko, że zapieczętowany grób znaleziono pusty w niedzielę nad ranem, że Chrystusa widziano żyjącego w innem, chwalebniejszem, choć rzeczywistem ciele i ukazującego się swoim wybranym, umiłowanym[7]), którzy mają iść głosić ewangelję...

---

6) Z. Kossak - Szczucka, Pątniczym szlakiem, K. św. W. Poznań, str, 124.

7) Ewangeliści nic nie mówią o ukazaniu się Chrystusa

Chrystus zmartwychwstał bez naruszenia pieczęci grobowej, ale grób mimo to nie pozostał zamkniętym. Za zbliżeniem się świętych niewiast, anioł Pański zstąpił z nieba i odtoczył kamień, aby dać im możność wejścia do wnętrza. Co za piękny gest Opatrzności i Dobroci Bożej! I co za piękny i malowniczy a zarazem pełen prostoty opis! Anioł odsuwa na bok kamień, siada na nim i zdaje się czekać na niewiasty[8])...

One przychodzą o wschodzie słońca (Mk. 16, 2). Przed udaniem się do grobu, a może jeszcze w sobotę wieczorem (Mk. 16, 1) zakupiły wonnych olejków, aby namaścić ciało Chrystusowe i dopełnić obrzędu pogrzebowego. Były między niemi Marja Magdalena, Marja, matka Jakóba Młodszego i Józefa, Salome, Joanna, żona Chuzy i inne. Grupa z początku mała, potem mogła się powiększyć: grób był przecie blisko miasta. Przeważnie niewiasty z Galilei, które Mu za życia służyły z majętności swoich (Łk. 8, 3; 23, 55). Marja Magdalena, która przygotowała aromaty prawdopodobnie jeszcze w piątek przed nastaniem szabatu (Łk. 23, 56), wyprzedziła nieco inne niewiasty, zajęte dodatkowemi zakupami, albo może wybrała się w drogę wcześniej od nich, tak że przyszła do grobu, gdy jeszcze były ciemności (Jan 20, 1). Znalazłszy grób otwarty i próżny,

---

Matce Swojej. Widocznie fakt ten nie został odrazu wciągnięty do historycznych dokumentów, prawdopodobnie dlatego, że nie oglądało go żadne oko śmiertelnika: wszystko odbyło się między Matką a Synem.

8) Należy jednak przypuścić, że anioł ten (Mt. 28. 2 n.), po usunięciu kamienia, nie był widzialny dla Marji Magdaleny.

powróciła czemprędzej do miasta, ażeby donieść o tem Piotrowi i Janowi.

W międzyczasie zbliżają się do grobu niewiasty z aromatami i widzą ku wielkiemu swemu zdziwieniu kamień grobowy odtoczony, a na nim siedzącego anioła. *„A było wejrzenie jego jako błyskawica, a odzienie jego jako śnieg“* (Mt. 28, 3). Niewiasty przeraziły się na ten widok, lecz anioł rzekł: *„Nie bójcie się..., chodźcie, a oglądajcie miejsce, gdzie był położony Pan. A prędko idąc, powiedźcie uczniom jego, iż powstał“...* (Mt. 28, 5 n.) Niewiasty jednak nie zdołały odrazu opanować wzruszenia i bojaźni i dlatego *uciekły od grobu, a nikomu nic nie powiadały* (Mt. 16, 8). Potem jednakowoż spełniły rozkaz anioła (Mt. 28, 8)[9]). W tym samym czasie, kiedy niewiasty uciekały z Golgoty, powrócili do miasta niektórzy ze stróżów grobu Chrystusowego *„i oznajmili przedniejszym kapłanom wszystko, co się stało“* (Mt. 28, 11). Nie mieli już czego strzec! Grób był pusty!

Św. Piotr i Jan, których zawiadomiła Marja Magdalena o zniknięciu ciała Chrystusowego, śpieszą teraz do grobu i przekonywują się o prawdzie zmartwychwstania (Jan 20, 3 n, Łk. 24, 12. 24). Za nimi wybrała się także Marja Magdalena, gotowa w bólu oskarżać wszystkich,

9) Św. Mt. mówi o aniele, który siedział u bramy grobowca na odtoczonym kamieniu, św. Mk. znów o aniele, siedzącym po prawej stronie wewnątrz grobu. Możemy więc przypuścić że było dwóch aniołów, jak zresztą zaznacza wyraźnie św. Łk. Nic nas jednakże nie zmusza do przyjęcia, że anioł siedział jeszcze na kamieniu, kiedy zbliżyły się do grobu niewiasty.

iż *„wzięto Pana mego, a nie wiem, gdzie go położono... Gdy tedy płakała, nachyliła się i wejrzała w grób i ujrzała dwóch aniołów w bieli siedzących, jednego u głowy, a drugiego u nóg, gdzie położone było ciało Jezusowe"* (Jan 20, 13 i 11-12). Aniołowie ją pocieszają, ale oto i sam Chrystus zmartwychwstały ukazuje się jej, choć w pierwszej chwili nie daje się poznać. Dopiero gdy rzekł jej: „Marjo", rozpoznała głos Mistrza: przystąpiła doń i ujęła nogi Jego, pokłon Mu czyniąc (Jan 20, 14 n.; Mk. 16, 9; Mt. 28, 8-10)[10]).

Potem ukazał się Chrystus uczniom idącym do Emaus, Kefie i jedynastom: *następnie ukazał się więcej niż pięciuset braciom pospołu,... potem ukazał się Jakóbowi; potem wszystkim apostołom...* (1 Kor. 15, 5 n.)

* * *

Zmartwychwstanie Chrystusa jest zaczątkiem naszego zmartwychwstania. *„Chrystus zmartwychwstał, pierwociny tych, którzy zasnęli: bo jak przez człowieka śmierć, tak też przez człowieka i zmartwychwstanie. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy żyją... Wszyscyć zmartwychwstaniemy... nagle, w mgnieniu oka, na odgłos trąby ostatecznej... A dzięki niech będą Bogu, który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa"* (1 Kor. 15, 20-22. 51 n.).

O. Dr. Atanazy Fic Zak. Kazn.
Docent Uniwersytetu Jag.

---

10) Św. Mt. opowiada o ukazaniu się Jezusa niewiastom (w l. mn., nie wyszczególniając osoby), ale chodzi tu o Marję Magdalenę, która należała do grupy tych niewiast.

FRYDERYK OZANAM WZOREM PRACOWNIKA NA NIWIE MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

(Dokończenie)

Męstwo chrześcijańskie w dziele miłosierdzia.

„W świecie ucisku doznawać będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat" (Jan 16, 33). W tych słowach Boski Zbawiciel przygotował uczniów swoich na okresy trudności i przeciwieństw ale wskazał zarazem drogę, podał łaskę do wytrwałego ich zwyciężenia przez kardynalną cnotę męstwa chrześcijańskiego.

Żadnej działalności katolickiej a zwłaszcza akcji miłosierdzia chrześcijańskiego nie oszczędza miłościwa Opatrzność Boża ani czasu próby i doświadczeń ani wielkich trudności, pochodzących nietylko od wrogów Kościoła św. ale nieraz ze strony dobrych i uczciwych ludzi — a nawet takich, po których charakterze i stanowisku nie spodziewalibyśmy ich się wogóle. Wtenczas wypada nam uzbroić się na wzór Ozanama w cnotę męstwa chrześcijańskiego. Cierpliwie trzeba nam najpierw wytrzymać napór i ciężar niekorzystnych dla miłosierdzia prądów i czasów. Chociaż zewnętrzne ramy naszej działalności wtenczas się może zacieśnią, jednak prawdziwy brat z pod sztandaru św. Wincentego a Paulo będzie stał i trwał niezłamany na duchu, aż po burzy nie pokaże się słońce dobrych i korzystnych dla pracy miłosierdzia warunków.

Skoro zaś nadejdzie czas owocnego działania, natenczas odważnie będziemy usuwać, zwyciężać i likwidować wszystkie trudności, które się działalności, rozwojowi i rozmachowi miłosierdzia chrześcijańskiego czasowo przeciwstawiały i wysuniemy praktykę tej cnoty — „pełni chrześcijaństwa“ — na pierwsze miejsce naszych zewnętrznych zajęć jednostkowych i społecznych, naszego zewnętrznego życia osobistego i zbiorowego.

Jeżeli chcemy być spadkobiercami św. Szczepana, św. Wawrzyńca, św. Antoniego, św. Wincentego a Paulo, jeżeli mamy stać się synami duchowymi Ozanama, natenczas utrwalmy wespół z miłosierdziem cnotę męstwa chrześcijańskiego, gdyż dopiero wtenczas wchodzimy na drogę stałej i nieugiętej pracy katolickiej.

Miłosierdzie posłuszne.

Już filozofja moralna nas uczy, że czynność ludzka wtenczas jest dobra, jeżeli poprawnie ustosunkuje się do porządku moralnego, mianowicie bezpośrednio do sumienia i rozumnej natury ludzkiej a ostatecznie do Woli Bożej. W świecie nadprzyrodzonym potęga posłuszeństwa zaznacza się w nauce, że jest ona poniekąd cnotą ogólną, która nas nakłania do uzgodnienia i poddania całego życia naszego przykazaniom Woli Bożej[30]). Wola Boża zaś objawia nam się w przykazaniach Bożych i kościelnych ale również w rozkazach i znakach woli Przełożo-

30) Św. Tomasz, Sum. Theol. IIa IIae qu 104 art 2 ad 1.

nych, bliżej postawionych wobec Woli Bożej aniżeli podwładni. Nie dziwna więc, że Ozanam za św. Wincentym a Paulo bardzo wielki nacisk kładł na praktykowanie cnoty posłuszeństwa łącznie z czynnościami miłosierdzia chrześcijańskiego.

W obecnych czasach zaś, kiedy się ogólnie o kryzysie autorytetu mówi, wypada tedy z specjalnym naciskiem podkreślić, iż trzeba nam chadzać w akcji miłosierdzia katolickiego szlakami poddania swej własnej woli przykazaniom Bożym, kościelnym i woli Przełożonych. Zarówno wewnątrz Konferencyj w stosunku do prezesa i delegata Ks. Biskupa, jak i nazewnątrz winniśmy dzisiaj starannie i stale praktykować cnotę posłuszeństwa chrześcijańskiego. Nadewszystko jednak wymagać trzeba, by każdy brat z pod sztandaru św. Wincentego, słynącego z posłuszeństwa swego, jak i też Konferencja jako całość utrzymywała nietylko poprawnie ale bezwzględnie, szczere i synowskie stosunki z miejscowym Biskupem i Proboszczem. Nie należy się pod tym względem ograniczyć tylko do tego minimum obowiązkowego na podstawie statutu Stowarzyszenia, ale trzeba nadto śmiało dążyć do doskonałości w posłuszeństwie[31]) i poddać wolę swoją i akcję Konferencji Ks. Biskupowi i Proboszczowi we wszystkich rzeczach dozwolonych czyli statutem albo prawem moralnem nie zabronionych. Częsty osobisty kontakt z przedstawicielami Wła-

---

31) Św. Tomasz, Sum. Theol. IIa IIae qu 104 art. 5 ad 3.

dzy Duchownej, doskonałe wypełnienie poleceń zwierzchników kościelnych, wreszcie stałe usposobienie nakłaniające nas do posłuszeństwa wobec przełożonych, czyli do ofiary swej własnej woli na Ołtarzu Woli Bożej poprowadzą pracę wincentowską do wielkiego rozwoju i rozkwitu, gdyż ściągną na wszystkich pracowników potoki błogosławieństwa Bożego.

Miłość — duszą miłosierdzia chrześcijańskiego.

Często słyszy się dzisiaj zdanie, że „metody pracy wincentowskiej są niewspółczesne, przestarzałe". Tymczasem patrząc na praktykę miłosierdzia chrześcijańskiego rozumem oświeconym Wiarą św. stwierdzić nam wypada, że metody tej działalności nigdy starzeć się nie mogą, gdyż są nierozerwalnie połączone z królową wszystkich cnót chrześcijańskich — z miłością nadprzyrodzoną.

Miłość Boga, która całemu życiu naszemu nadaje wartości nadprzyrodzonej, dzisiaj jak za czasów św. Wincentego i Ozanama nakłania pracowników miłosierdzia w pierwszym rzędzie do pielęgnowania i pogłębienia życia wewnętrznego, do zdobywania własnej nadprzyrodzonej doskonałości. Sądzimy, że ten cel i ta metoda ani dzisiaj, po Encyklice „Mens Nostra", ani wogóle nigdy nieaktualnym ni przestarzałym nie będzie, gdyż miłość nawet w niebie pozostaje sobą i doskonałość swoją bez zmiany istoty swej w chwale niebieskiej znajduje.

Miłość bliźniego zaś nakłaniała Ozanama do odwiedzania biednych *w ich własnych mieszkaniach,* do zniżenia się do nich, do bezpośredniego czy pośredniego zajęcia się ich duszami. Prawda, że zadania dobroczynności dzisiaj bardzo rozgałęzione i skomplikowane, domagają się bezsprzecznie zorganizowania szerokiego, technicznego, doraźnego aparatu akcji dobroczynności, któryby trzymał rękę na pulsie kipiącego życia współczesnego i dotarł do wszystkich dziedzin i objawów nędzy nowoczesnej. Jednak obok tego i dlatego właśnie pozostaje prawdziwem, że żadne organizowanie, żadna technika, żadna maszyna do pisania nie zastąpi nam nigdy ani ducha ani metod wincentowskich czynnej miłości Boga i bliźniego. Wobec tego współczesna katolicka akcja dobroczynna ma to wielkie zadanie, mianowicie wprowadzić w każdorazowe bardzo zresztą potrzebne metody doradcze za wszelką cenę ducha wincentowskiego czyli cnotę miłości Boga i czynnej zniżającej się do biednych i służącej tym biednym bliźnim naszym miłości bliźniego. Wtenczas pracownicy na niwie miłosierdzia chrześcijańskiego będą prawdziwymi naśladowcami Ozanama tak jak on chciał być naśladowcą św. Wincentego a przez niego — Chrystusa.

Nadto i sprawiedliwość jednostkowa i społeczna, której odważnym i zrównoważonym rzecznikiem był założyciel Konferencji winna znaleźć dzisiaj gorących zwolenników i wykonawców

w braciach — spadkobiercach jego ducha. Będąc jakoby miłości podbudową, której żadna prawdziwa caritas się nigdy nie sprzeciwia, będzie mogła sprawiedliwość wespół z miłością prostować porządek i sprowadzać pokój społeczny. A miłosierdzie chrześcijańskie, które z istoty swej przekracza ramy sprawiedliwości, będzie mogło wtenczas często przyczynić się do uleczenia ran zadanych współbraciom naszym przez niesprawiedliwość i chciwość niektórych posiadaczy „mamony nieprawości“ tak, jak z drugiej strony ustrzeże rzesze biednych od zaznaczenia niesłusznych i żadną sprawiedliwością nie popartych pretensyj, a wreszcie wiernych w ogólności od nieuporządkowanej chciwości dóbr ziemskich.

Zakończenie.

Zawrotny wyścig technicznych i materjalnych zdobyczy naszych czasów i z nim związane zdobywanie, wytwarzanie, rozdzielanie i używanie dóbr tej ziemi — mogłoby samo w sobie prowadzić do prawdziwego postępu ludzkości, pod jednym wszakże warunkiem, mianowicie, by Wiara i obyczaje, prawda, sprawiedliwość i miłość nadprzyrodzone oraz miłosierdzie chrześcijańskie doznały tego poszanowania, owszem zajmowały to naczelne i centralnie-wpływowe miejsce tak w statyce jak w dynamice osobistego i zbiorowego życia synów ludzkości, które im się z ustanowienia Bożego należy.

Dzisiaj jesteśmy świadkami głębokiego kryzysu materjalnego i jeszcze poważniejszego prze-

silenia duchowego, umysłowego, moralnego, religijnego i społecznego współczesnego nam świata. Wśród gigantycznych wewnętrznych boleści i zewnętrznych wstrząsów ludzkość posuwa się naprzód i buduje przyszłość swoją.

Doskonałość i wieczna wartość tej przyszłości zależeć będzie od tego, czy Chrystus-Król w niej panować będzie, jej nieszczęście zaś od tego, czy ludzie pójdą w dobrowolną niewolę szatana, świata i własnej słabości i złości.

W walce o chwałę Trójcy Przenajświętszej, o chwalebne, społeczne zwycięstwo Chrystusa, o dusze nieśmiertelne i ich wiekuiste szczęście — miłosierdzie chrześcijańskie może odgrywać poważną rolę. Jemu przecież należy się naczelne miejsce i najwyższa rola w zewnętrznych stosunkach nas chrześcijan; przez nie zdobyć możemy i dusze ludności krajów misyjnych — a jest ich jeszcze tak wielu!

Kto będzie pokojowym bojownikiem świętej sprawy miłosierdzia chrześcijańskiego? Kto stanie się chorążym katolickiej dobroczynności — caritatis catholicae? Każdy z nas nim być powinien!

Niechaj miłościwa Opatrzność Boża ześle nam dusze Wincentowskie i serca Ozanamowskie, a — rychlej czy później, ale z całą pewnością Kościół św. katolicki złoży — mimo wszystkich zakusów mocy ciemności — na drodze sprawiedliwości, religji, miłości i miłosierdzia, ludzkość do stóp Chrystusa-Króla i Zwycięzcy.

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

ŚW. TOMASZ Z AKWINU.

(Dokończenie)

W 1250 roku przyjął Tomasz święcenia kapłańskie i po 2 letniem nauczaniu w Kolonji w *Studium Generale* zakonu, świeżo założonem przez Alberta W., został ponownie wysłany do Paryża, do konwentu św. Jakóba, aby tam wykładać sentencje Piotra Lombarda, zwanego „Magister Sententiarum". Trzy lata ciągnęły się wykłady młodego profesora, który wreszcie stanął sam jako kandydat do promocji na stopień licencjata, co się równało z dzisiejszym doktoratem.

Lecz tu powstała trudność, a raczej cały szereg trudności, związanych z ówczesnem ścieraniem się opinij na uniwersytecie paryskim. Wprowadzenie bowiem arystotelizmu do wyższych uczelni Zachodu wywołało prawdziwy kryzys myślowy w świecie naukowym. Nie żeby Stagiryta sam w sobie był niebezpiecznym dla filozofji chrześcijańskiej, ale że myśl jego przedostała się do nich poprzez tłumaczenia i komentarze uczonych Arabów hiszpańskich, Awicenny i zwłaszcza Awerroesa, którego nazywano pokrótce „Komentatorem".

Niebezpieczeństwo arystotelizmu, a raczej awerroizmu, było tak jawne, że synod krajowy w Sens (1210 r.) zakazał go wykładać na katedrach uniwersyteckich we Francji. Grzegorz IX jednak obmyślił inny, skuteczniejszy sposób: assy-

milację czystego arystotelizmu przez filozofję chrześcijańską.

Do przeprowadzenia tego nikt nie był bardziej wskazany jak brat Tomasz z Akwinu.

Należało jednak przedewszystkiem oczyścić Arystotelesa z naleciałości arabskich. Na to trzeba było wystudjować sam tekst w oryginale greckim. Ponieważ św. Tomasz niebył hellenistą, jeden z jego współbraci zakonnych, Wilhelm z Moerbeke, Flamandczyk, przetłumaczył dla niego możliwie wiernie pisma Stagiryty. Wtedy to św. Tomasz wydał cały szereg komentarzy do Arystotelesa — owoc swoich wykładów — do Metafizyki, do Etyki, do Fizyki, do Polityki greckiego myśliciela. Poza tem użył jego metody rozumowania do najwyższych zagadnień Teologji; słowem — jak pięknie powiedziano: „Wprzęgnął Arystotelesa w zwycięzki rydwan Kościoła".

Wśród tych zapasów z awerroistami toczyła się na uniwersytecie paryskim inna jeszcze walka: Magistrów z kleru świeckiego z profesorami zakonnymi teologji, głównie z Zakonu kaznodziejskiego. Przywódcą pierwszych był uczony kanonik z Beauvais, Wilhelm de Saint Amour, o którym mawiano, że wbrew swojemu nazwisku miał serce pełne nienawiści. Intrygami swemi otrzymał Wilhelm w Kurji rzymskiej od Innocentego IV bullę *„Etsi animarum"* (w listopadzie 1254 r.), która odbierała Dominikanom wszelkie prawa i przywileje nadane im przez poprzednich Papieży, i podcinała poprostu życie Zakonu. Lecz w miesiąc potem Inocenty IV umierał, a jego

następca Aleksander IV, znosił bullę swego poprzednika i wracał im wszystko co im zabrano nową bullą *„Quasi lignum vitae"*, z kwietnia 1255 roku.

Św. Tomasz został uroczyście przyjęty na doktora wszechnicy paryskiej, którą Aleksander IV pochwalił za to osobnym listem zwąc w nim Mistrza Tomasza „mężem szlachetnego rodu, odznaczającego się świętością obyczajów i niepospolitą nauką".

Lecz Wilhelm de St. Amour nie składał broni. Powróciwszy z niczem z Rzymu, gdzie za poprzedniego pontyfikatu tyle był zdziałał przeciw zakonom żebrzącym, chwycił za pióro i napisał traktacik w tym samym sensie: *„O niebezpieczeństwach naszych czasów"*. Pamflet ten, jak wszystkie zawsze pamflety, miał olbrzymią poczytność i dotarł nawet do Rzymu. Aleksander IV postanowił roztrząsnąć publicznie tę kwestję. Zamianował komisję złożoną z czterech kardynałów, i wezwał Generałów dwóch głównych zakonów zebrzących, t. j. Dominikanów i Franciszkanów, aby wysłali swych przedstawicieli, najzdolniejszych do bronienia sprawy. Zakon Kaznodziejski wysłał do Rzymu Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu. Jak zwycięsko zwłaszcza ten ostatni wywiązał się z zadania, dowodem pisemko jego *„Contra impugnantes Dei cultum et religionem"*, które odpiera wszystkie zarzuty z niebywałą siłą i jasnością. Sprawa była wygrana.

Pamflet Wilhelma de St. Amour został spalony uroczyście w Rzymie a potem i w Paryżu,

w obecności wszystkich profesorów i studentów uniwersytetu, a autor jego wygnany z Francji przez jej króla, św. Ludwika.

Brat Tomasz wrócił na swą katedrę paryską, ale nie na długo. Napisał tu komentarz do 4-ech ksiąg Sentencyj Piotra Lombarda, do Ewangelji św. Mateusza, do traktatu Boecjusza o Trójcy św., i zaczął „Summę przeciwko poganom", która miała być przygotowaniem do największego dzieła jego życia, — do „Summy Teologicznej".

Aleksander IV, chcąc mieć Tomasza pod ręką, sprowadził go znowu do Włoch, był on przez 10 lat (1259 - 1269) teologiem oficjalnym Kurji rzymskiej, w Anagni, w Orvieto, w Viterbo i w Rzymie, gdzie kolejno rezydował dwór papieski.

Tu powstało sławne dziełko *„Catena aurea"*, prawdziwie złoty łańcuch kunsztownie ułożony ze zdań i tekstów Ojców greckich i łacińskich, a przedewszystkiem wielka *Summa*. „Ta potężna synteza filozoficzno-religijna, jednocząca dorobek wiekowy dwóch cywilizacyj bardzo różnych, a nieraz nawet rozbieżnych: cywilizacji helleno-rzymskiej i judeo-chrześcijańskiej". To pomnikowe dzieło myśli ludzkiej oświecanej i wspomaganej łaską, zaczęte w cichej celce rzymskiego klasztoru św. Sabiny, kontynuowane następnie w Paryżu, dokąd w 1269 r. znów brata Tomasza wysłano i wreszcie w Neapolu zostało niestety nieskończone.

Na sławnej wszechnicy paryskiej, za tego drugiego pobytu św. Tomasza, umysły burzyły się wciąż jeszcze. Z jednej strony Mistrzowie te-

ologji, zwłaszcza Franciszkanie, opierali się z całej siły perypatetyzmowi, nauce i metodzie arystotelistycznej; z drugiej studenci, pod przewodnictwem profesorów młodych, zdolnych i zbyt śmiałych wynosili pod niebiosa Arystotelesa, i to komentowanego przez Arabów. Na ich czele stał słynny Flamandczyk, Siger z Brabantu[3]), o którym Dante wspomina w „Raju" : (unt. X.), a który miał się niestety zawikłać później w jawne już błędy.

Św. Tomasz zajął w tym sporze stanowisko pośrednie: musiał walczyć jednocześnie z wstecznymi tradycjonalistami platońsko-augustjańskimi, i z perypatetykami, których awerroizm „nie był wolny od nieprawowiernych tendencyj". Jak się wywiązał z tego trudnego zadania — wiadomo. W dysputach teologicznych, nieraz bardzo namiętnych, zawsze spokojny i umiarkowany, wobec ostrych napaści łagodny i pokorny, pokonał wszystko *„patientissime et prudentissime"* (W. de Tocco) i zatknął zwycięski sztandar prawdy na zdobytym szańcu.

„Pozycja, jaką zajął w tej walce da się dwoma słowami określić — mówi O. Petitot — rozróżniał on rozum od wiary, ale ich nie oddzielał, jak Augustynianie; przeciw Averroistom zaś twierdził, że rozum nie może dowieść niczego, coby było przeciwnem wierze".

W roku 1271 został Tomasz znów odwołany

---

3) p. Mandonnet O. P.: „Siger de Brabant".

do Włoch. Jak dalece żałowano odjazdu jego z Paryża, pokazuje się z listu rektora Uniwersytetu do Kapituły zakonnej zebranej we Florencji, list proszący usilnie o powrót nad Sekwanę tej „najjaśniejszej gwiazdy naukowego świata“. Z drugiej zaś strony król neapolitański Karol d'Anjou, brat św. Ludwika, pragnął gorąco jego przeniesienia do Neapolu. Tomasz, któremu Kapituła pozostawiła wolny wybór, wybrał Neapol, i tam przebył ostatnie dwa lata życia, w pracy naukowej i bogobojności. Tu udzielił mu Zbawca Ukrzyżowany owej pochwały[4]): *„Dobrze pisałeś o mnie Tomaszu; jakiej spodziewasz się nagrody?“* — Na co Doktór Anielski odpowiedział: *„Żadnej ino Ciebie, Panie“.*

W dzień św. Miłokała, 6-go grudnia 1273 r., odprawiając Najśw. Ofiarę w kaplicy tegoż Świętego, Tomasz został porwany w długie zachwycenie, (co mu się zresztą często zdarzało.) Powróciwszy do siebie był dziwnie wzruszony i zmieniony: *„mira mutatione commotus“*. W owym czasie pracował nad *Summą* i pisał właśnie rozdział o sakramencie Pokuty. Sekretarz jego i przyjaciel, brat Reginald z Piperno, zauważył, że Mistrz przestał zupełnie pisać i dyktować. Zmartwiony tą przerwą, odważył się powiedzieć: „Ojcze, przerwałeś dzieło tak wielkie, podjęte dla chwały Bożej i ku oświeceniu świata?“ — Święty odrzekł krótko: „Już nie mogę“. — Reginald,

---

4) Krucyfiks ten, który przemówił do św. Tomasza, przechowany jest w Neapolu.

sądząc, że ukochany Mistrz jego jest przemęczony lub chory, jął się dopytywać dlaczego? — Na to usłyszał odpowiedź: „Już nie mogę. To co dotąd napisałem, wobec tego, co teraz ujrzałem — to plewy"!

I od onego dnia św. Mikołaja nie wziął już pióra do ręki.

Tymczasem papież Grzegorz X wezwał osobiście brata Tomasza na sobór powszechny zbierający się w Lugdunie. Święty od niejakiego czasu czuł się nieswój, lecz puścił się mimo to w podróż z nieodstępnym swym towarzyszem Reginaldem. Dotarłszy do Magenza zasłabł, i kazał się przewieść na mule do pobliskiego opactwa cysterskiego Fossa Nuova. Przestępując próg domu wyrzekł jakby proroczo te słowa Psalmisty, *„Haec requies mea in saeculum saeculi"*. Opat i bracia przyjęli słynnego Doktora z tradycyjną w ich zakonie gościnnością; opat ustąpił mu własnego mieszkania, a o braciach kronikarze przytaczają taki fakt. Było to w lutym i zima była, jak na włoską, niezwykle ostra. Otóż zakonnicy sami chodzili do lasu i przynosili na własnych barkach najpiękniejsze kłody bukowe, aby je rozniecić na kominku w pokoju chorego, sądząc, że bydlęta klasztorne nie są godne zwozić drzewo przeznaczone na ogrzanie tak wielkiego Świętego. Tomasz, dowiedziawszy się o tem, powiedział ze łzami w oczach: „Skądże mi to, aby słudzy Boży to dla mnie czynili? jam prosty śmiertelnik!"

Chcąc się Ojcom wywdzięczyć, zapytał ich,

czemby mógł im przyjemność sprawić. Synowie św. Bernarda poprosili go o komentarz do „Pieśni nad Pieśniami". Św. Tomasz tłómaczył był tę najbardziej tajemniczą księgę Pisma Świętego kilka lat temu. Zrobił więc ostatni wysiłek gasnącej myśli, i zaczął zachwyconym zakonnikom komentować kantyk Salomonowy. Był to łabędzi jego śpiew.

Wszelka nadzieja zachowania go przy życiu zgasła. Przyjął Wiatyk i Ostatnie Namaszczenie z gorącą wiarą i łzami miłości; oświadczył przed całym zebranym konwentem, że poddaje swoją naukę i swoje pisma pod sąd nieomylny rzymskiego Kościoła, i zgasł dnia 7-go marca 1274 r., w 50-tym roku życia.

Śmierć jego w sile wieku męskiego tak wydała się niektórym tajemniczą i nieoczekiwaną, że rozeszła się pogłoska, o której nawet Dante wspomina[5]), że Tomasz z Akwinu został otruty. Lecz najbliższe jego otoczenie mniemało słusznie, iż umarł on z miłości, jak św. Katarzyna Seneńska, św. Teresa z Avili lub św. Stanisław Kostka. Pamiętajmy jego dziecinne pytanie: „Co to Bóg?" — Całe życie genjalnego teologa było poświęcone szukaniu odpowiedzi na to wielkie zagadnienie. Wiemy, że 6-go grudnia, na 3 miesiące przed śmiercią, miał podczas Mszy św. nadzwyczajne objawienie, intuicję tego Boga, którego tak wytrwale szukał. I otrzymawszy z nieba integralną odpowiedź, złożył pióro i niebawem poszedł oglądać wiekuistą Prawdę twarzą w twarz.

5) Czyściec, XX. 68.



„Wielu Świętych, — mówi O. Petitot, — umarło z miłości ku Bogu ; św. Tomasz zaś umarł z oglądania Go“.

„Nie będziesz mógł widzieć oblicza mego, rzekł Bóg do Mojżesza ; — *nie ujrzy mnie bowiem człowiek, a będzie żyw“.* (Exod. XXX 20).

S. M. R.



ŚW. KATARZYNA ZE SJENY.

(List do Nanny. córki Benincasa).

W Imię Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i słodkiej Marji.

Najdroższa córko w ukochanym Jezusie Chrystusie. Ja Katarzyna najniższa służebnica Jezusa Chrystusa piszę do Ciebie w najdroższej Krwi Jego. Pragnę byś była prawdziwą oblubienicą Ukrzyżowanego. Uciekaj przed wszystkiem, coby mogło ci przeszkodzić w posiadaniu słodkiego chwalebnego Oblubieńca. Tego nie dokonasz, jeśli nie będziesz należała do owych panien Chrystusowi oddanych, które miały oliwę w lampach i światło. Jeśli przeto chcesz być oblubienicą Chrystusa, to musisz mieć jak widzisz, lampę, oliwę i światło. Moje dziecko czy rozumiesz co ci przez to chcę powiedzieć? Lampa oznacza serce, albowiem serce musi być do lampy podobne. Taki kształt ma też i serce nasze, na znak, że powinniśmy je mieć szeroko zawsze otwarte przez święte myśli, święte obrazy i przez nieustanną modlitwę, mając zawsze w pamięci dobrodziejstwa Boże a zwłaszcza przelania Krwi Najświętszej dla naszego Odkupienia. Albowiem Chrystus, błogosławiony, moje dziecko, odkupił nas nie złotem ani srebrem, czy perłami lub drogim kamieniem, ale swoją Krwią najcenniejszą. Stąd tak wielkiego dobrodziejstwa nie wolno nam nigdy zapomnieć, ale nieustannie trzeba je mieć przed oczyma ze świętem i słodkiem dziękczynieniem. Bóg nas tak niewymownie umiłował, że Syna swego oddał bez

najmniejszego wahania na śmierć haniebną, aby nas obdarzyć życiem łaski.

Powiedziałam, że lampa jest u dołu wąską. I serce nasze jest takie. Ma nam to wskazać, że dla rzeczy ziemskich ma ono być ciasnem. Nigdy ich nienależycie nie pożądać, zbytnio nie miłować, nie pragnąć ich więcej jak sam Pan Bóg chce ich udzielić. Trwać w nieustannem dziękczynieniu, podziwiając, z jaką miłością Bóg stara się by nam czego nie brakowało. Wówczas serce nasze stanie się lampą prawdziwą.

Ale rozważ moje dziecko, że toby jeszcze nie wystarczyło, gdyby nam zabrakło oliwy. Oliwa oznacza tę ukochaną cnotę maluczkich, głęboką pokorę. Ponieważ wypada tak, aby Oblubienica Chrystusa była pokorną, pełną słodyczy i cierpliwości; będzie ona o tyle pokorną, o ile cierpliwą i o tyle cierpliwą, o ile pokorną. Cnoty pokory nie możemy jednak posiąść bez prawdziwego poznania siebie samego, to znaczy swej słabości i ułomności i bez poznania, że o własnych siłach nie jesteśmy w stanie żadnego aktu cnoty uczynić, znieść żadnej walki ni cierpienia. Bo gdy choroba, smutek, pokusa nas dręczy, nie możemy się od nich w żaden sposób uwolnić sami. Gdybyśmy to mogli, to już byśmy sobie poradzili. Jest więc głęboką prawdą, że jesteśmy z siebie samych nędzą, wstrętem, ułomnością i grzechem. Stąd winniśmy być skromni i pokorni. Nie byłoby jednak dobrze pozostać tylko przy tem poznaniu siebie. Duszę wówczas ogarnąłby wstręt i zamieszanie. Z zamieszania wpadłaby w zwątpienie.

Stąd zły duch nie chce niczego innego, jak tylko doprowadzić nas do zamieszania, a później wpchnąć nas w rozpacz. Dlatego potrzeba nam poznawać nieskończoną dobroć Bożą. Rozważać, że ona to stworzyła nas na obraz i podobieństwo Swoje. I że na nowo nas do łaski przywróciła przez Krew Jednorodzonego Syna, Najsłodszego Słowa Wcielonego. I, że dobroć Boża nieustannie w nas działa.

Ale oto patrz! Nie byłoby dobrze wyłącznie trwać przy tego rodzaju rozważaniu Boga, boby mogło to duszę popchnąć w zarozumiałość i pychę. Te dwa poznawania muszą się wzajemnie przenikać. Musimy trwać w rozważaniu dobroci Bożej i w poznawaniu siebie samych. Wtedy to staniemy się i pokornymi, cierpliwymi pełnymi słodyczy. W ten to sposób otrzymamy oliwę do lampy naszej.

Ale to jeszcze nie wszystko, potrzeba nam jeszcze światła, światłem tem nie może być nic innego jak światło wiary świętej. Mówią przecież święci, że wiara bez uczynków jest martwą[1]. Taka wiara nie byłaby ani żywa ani święta lecz zamarła. Musimy przeto bez ustanku w cnocie się ćwiczyć, wybijać sobie z głowy wszelkie grymasy i myśli próżne. Nie zachować się jak panny światowe, ale jako wierne oblubienice, które się Zbawcy Ukrzyżowanemu zaofiarowały. Wtedy to w rękach naszych będzie i lampa i oliwa i światło.

Ewangelja jednak zaznacza, że owych mądrych

1) Jak. II, 17.

panien było pięć. Dlatego mówię ci, każda z nas musi być równocześnie pięcioma, inaczej nie wejdzie na gody wiecznego Baranka.

Liczba pięć przypomina, że winniśmy tak opanowywać i umartwiać pięć naszych zmysłów, by one nas nigdy do grzechu nie doprowadzały i żebyśmy nigdy nie używały ich bądź wszystkich, bądź niektórych tylko do zakazanej miłości i przyjemności. W ten sposób będziemy pięcioma, to znaczy, że pięć zmysłów naszego ciała będziemy miały zupełnie ujarzmionych[2]).

Ale zważ, że Chrystus, Boski Oblubieniec tak zazdrośnie miłuje swe oblubienice, że nie mogłabym ci nawet tego wypowiedzieć. Zaledwieby zauważył, że ty innych więcej miłujesz jak Jego, odrazu w tej chwili odwróciłby się od ciebie z oburzeniem. Gdybyś ty w tem trwała i nie chciała się poprawić, zamknęłaby się przed tobą owa brama, przez którą Chrystus, Niepokalany Baranek ze swemi wiernemi oblubienicami na gody przechodzi. Jak owych pięć panien głupich, które się przechwalały ze swego dziewictwa ciała, a które utraciły dziewiczość duszy przez zepsucie pięciu zmysłów.

Nie miały one oliwy pokory i dlatego zagasły im lampy. Otrzymały też odpowiedź „idźcie i kupcie oliwę“ (Mat. 25, 9). Oliwa tu oznacza pochlebstwa i chwałę ludzką. Wszyscy pochlebcy i światowi chwalcy sprzedają tę oliwę. Chciałoby się tu powiedzieć, waszym dziewictwem i dobremi

---

2) Aluzja do słów św. Grzegorra. Homilija 9.

uczynkami nie chciałyście nabyć życia wiecznego, pragnęłyście pochwał ludzkich, a za posiadanie pochwał ludzkich straciłyście tamte. Idźcież przeto i kupujcie sobie pochwały, ale tutaj nie wejdziecie.

O moje dziecko uciekaj przeto przed pochwałami ludzi. Nigdy w swych czynach nie szukaj ich, albowiem brama wiecznego życia nie byłaby dla ciebie otwartą.

Oto ta droga wydaje mi się najpewniejszą, dlatego prosiłam cię, abyś zechciała być prawdziwą oblubienicą Ukrzyżowanego. Upominam cię i zaklinam, abyś starała się o to usilnie.

Więcej ci nic nie mam do powiedzenia. Wytrwaj w świętej i słodkiej miłości Bożej. Jezu słodkości ! Jezu miłości !



Przegląd współczesny.

(Z okazji listu Episkopatu kilka uwag).

W dniach 20 i 21 lutego obradowała w Warszawie Konferencja Episkopatu Polski, w której wzięli udział Księża Biskupi ordynarjusze i sufragani całej Polski. Konferencja wydała list pasterski, w którym wskazuje na najważniejsze trudności, z jakiemi spotyka się dzisiaj życie religijne narodu.

Na łamach naszego pisemka chcemy podnieść niektóre zagadnienia, poruszone w liście Najdostojniejszych Pasterzy, polecając wszystkim Czytelnikom przeczytanie całego listu.

Pamiętać należy, że tego rodzaju orędzie ma powagę szczególnego rodzaju. Nie jest to opinja prywatnej osoby, ani też jednego z Biskupów, lecz jest to głos hierarchji kościelnej całej Rzeczypospolitej.

Biskupi, jako następcy Apostołów, sprawujący urząd pasterski, z woli samego Chrystusa, mają ścisły obowiązek dbać o dobro duchowe swych poddanych, i jeśli tego zajdzie potrzeba zwrócić uwagę, karcić, słowem czuwać nad powierzoną sobie owczarnią. Napomnienia z jakiemi zwrócił się św. Paweł do Tymoteusza (II Tym. IV, 2-5) *„Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas nie wczas, karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką, albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycielów, mając świerzbiące uszy, a od prawdy słuchanie odwrócą. Ale ty czuwaj, we wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek Ewangelisty, usługiwanie twoje wypełniaj"* — odnoszą się do wszystkich biskupów i wszystkich czasów.

List powyższy naszych Najdostojniejszych Pasterzy jest jednym z wielu dowodów, że pamiętają o słowach św. Pawła i wielce leży im na sercu dobro duchowe obywateli — katolików Polski. „To też my, Biskupi — piszą w liście — świadomi swych powin-

ności, bacznie śledzimy rozwój stosunków i przy różnych sposobnościach upominamy tych, „którzy nie poznali głębokości szatańskiej“ (Obj. 3, 24) „Głuchy i niemy duch“ (Mk. 3, 24), który zawsze w chwili niebezpieczeństwa chce uśpić czujność sumienia ludów, nie zazna spokoju od Kościoła. Tego dowodem niech będzie i to wspólne nasze słowo pasterskie, z którem zwracamy się do Was w tej chwili, by zwiększyć Waszą baczność na zamachy, które się gotują pod hasłem nowych czynów, na to, czego ludziom zmieniać nie wolno, bo jest wieczne i boże“.

Na wstępie podnoszą Najd. Pasterze, dodatnie objawy życia religijnego w naszej ojczyźnie. A więc pogłębienie się życia nadprzyrodzonego, głównie przez ruch eucharystyczny i rekolekcyjny. To pogłębienie życia wewnętrznego ma swe widoczne skutki. Ono wydaje gorliwych apostołów, ożywia się życie parafjalne, pod jego wpływem miłosierdzie chrześcijańskie dokonywa wielkich rzeczy, idea czynu katolickiego przenika warstwy, budząc je z uśpienia duchowego itd. a co najważniejsze widać wszędzie u wiernych pragnienie wzniesienia się na wyższy stopień życia moralnego, widać pragnienie świętości.

Nie wszystkich jednak ogarnął ten ruch nadprzyrodzony. Tylko pewna część jest pod jego wpływem. (Dodać należy, że najwyraźniej zaznacza się on u młodzieży wyższych uczelni, co jest rzeczą bardzo pocieszającą). Wprawdzie z dnia na dzień, zatacza on coraz szersze kręgi, nie obejmuje jednak wszystkich, gdyż spotyka się z wielu trudnościami. Jedna z pierwszych ta walka z zasadami wiary.

Podstawą życia religijnego, jest wiara. Otóż z „bólem serca — piszą Biskupi — stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej“. Jak zaznaczają dalej, ta walka jest zupełnie nieuzasadniona. Przeciwnicy nie podają ani jednego argumentu rzeczowego, któryby usprawiedliwiał choćby pozornie ich wrogie nastawienie do wiary.

Wszystkie argumenta, któremi się posługują, to gołosłowne i dawno już przeżyte hasła krajów zachodnich. „Gdzieindziej mocno się przeżyły i ustępują miejsca odradzającemu się katolizmowi". Wszystkie więc zarzuty pod adresem wiary czy Kościoła są „świadectwem zupełnego nieuctwa religijnego i braku uzdolnień do poważniej oceny chrześcijaństwa na tle współczesnego życia".

Brak głębszego uświadomienia religijnego jest jedną z wielu przyczyn nietylko niechęci do wiary, u tych, którzy ją zwalczają, ale także jej słabości i powierzchowności u wierzących.

Wiara wprawdzie powinna się opierać na powadze Boga objawiającego, lecz ona nie wyklucza uzasadnienia rozumowego, owszem każdy wierzący, stosownie do swego uzdolnienia umysłowego, jest obowiązany zdawać sobie sprawę dlaczego ma wierzyć, komu ma wierzyć i w co ma wierzyć. Głębsze uświadomienie religijne jest jedną z najwięcej piekących potrzeb życia religijnego doby obecnej. Ten brak widać na każdym prawie kroku. Wskutek niego bardzo często rzeczy wielkiej wagi kładzie się na równi z mniej ważnemi albo nawet daje im się pierwszeństwo np. pewne praktyki religijne traktuje się na równi z Sakramentami[1]).

Nieuświadomienie pod względem wiary prowadzi do fałszywych praktyk, które nietylko nie pomagają do wyrobienia moralnego, ale powoli zrażają tak praktykujących, jako też tych, którzy na nie patrzą. Dla niechętnych wierze, nie odróżniających, albo nie chcących odróżniać, między zasadami a praktyką przez dane jednostki, jest to okazja do napaści i walki.

Aby więc wzmocnić poziom wiary, konieczną jest

---

1) Spotkać można osoby inteligentne i naprawdę religijne, które większą wagę przypisują wodzie z Lourdes, niźli Ostatnim Sakramentom, odnośnie do odpuszczenia grzechów. Na porządku dziennym zdarza się, że nieszpory uważa się za równoważne ze Mszą św. itp.

rzeczą gruntowniej zapoznać się z jej zasadami. Jasne uświadomienie może wzbudzić większe zainteresowanie się i pokochanie prawd objawionych. Dokładna znajomość zasad wiary, nie pozwoli dać się omamić tym, co z nią walczą. „Na doktrynalne niedorzeczności bezbożników i wolnomyślicieli odpowiedźcie pogłębionem wykształceniem religijnem i lepszą praktyką wiary“ — mówią Najd. Pasterze.

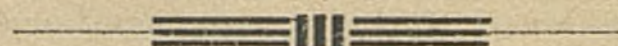
Nie można ani na chwilę wątpić, że ci, którzy walczą z wiarą, w tej walce przegrają. Walka z wiarą to walka z prawdą. Prawda zaś jest wieczna. Ktoby chciał prawdę pokonać, musiałby Boga zniszczyć. Na takie zuchwalstwo nie porwie się chyba największy śmiałek. Jeśli więc chodzi o prawdę samą w sobie, nic jej nie grozi. Niebezpieczną natomiast jest owa walka dla dusz słabych, chwiejnych, mało we wierze ugruntowanych. Ona bowiem może ich zupełnie tego daru pozbawić i przez to narazić ich na utratę zbawienia.

„Bez wiary nie można się Bogu podobać“, czyli nie można się zbawić. Stąd wiara jest darem drogocennym. Cenniejszym niż wszystkie skarby tego świata. Kto więc wydziera ten dar ze serca bliźnich, w jakikolwiek sposób to czyni, przynosi szkodę bliźniemu, wprost nie do opisania. Przyzwyczajeni patrzeć na wszystko pod kątem korzyści doczesnej, nie zdajemy sobie sprawy, jak wielkimi szkodnikami dla społeczeństwa są ci wszyscy, którzy szerzą niewiarę, bądź słowem, bądź piórem, bądź walką otwartą, bądź też swojem zachowaniem. Oni są stokroć gorszymi (nie jest wcale przesadnie powiedziane) od tych, co zabierają mienie bliźniego, co mordują ciało itd. Szerzący niewiarę kradną dobro duchowe, mordują dusze. A to jest większą zbrodnią niż kradzież mienia materjalnego, czy też pozbawienie kogoś życia doczesnego.

Ta wielkość zła moralnego w szerzeniu niewiary wystąpi jeszcze w jaśniejszych kolorach, gdy sobie przypomnimy, że niewiara, jest jednym z największych

grzechów. „Unde manifestum est, quod peccatum infidelitatis est majus omnibus peccatis, quae contigunt in perversitate morum" mówi św. Tomasz (2-2, q. x. a. 3). Jedynie tylko nienawiść Boga przewyższa złość grzechu niewiary. Doktor anielski na tem samem miejscu uzasadnia to tem, że grzech tem jest większy im więcej oddala nas od Boga. Niewiara zaś, poza nienawiścią Boga, w najwyższym stopniu to czyni. Szerzący niewiarę szkodzą bliźnim, stają się winnymi grzechu zgorszenia, który sprzeciwia się miłości bliźniego.

Dlatego czuwać winniśmy pomni na słowa św. Pawła: *„Niech was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, albowiem dlatego przychodzi gniew Boży na synów niewierności"* (Ef. 5, 6). „Nie można — piszą Biskupi — przyszłości polskiej budować na detronizacji Boga, nie wolno dopuszczać by się obłędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską"! Czuwać nam należy by w tej walce dusze słabe nie poniosły szkody, by nie upadły. Jest to jedyne jej niebezpieczeństwo. Zwycięstwo bowiem ostateczne będzie po stronie prawdy, jak o tem przekonywuje nas historja, jak również świadczą i czasy obecne. „Faktem jest — słowa listu — że w Europie chyli się do upadku nie katolicyzm, lecz to, co w zamiarach wolnomyślicieli miało być jego przeciwstawieniem i spadkobiercą. Bankrutują teorje przez Kościół potępione, a więc marksyzm, pozytywizm i sprzeczny z Encyklikami i etyką kapitalizm. Ginie fałszywa kultura wyrosła z przeciwieństwa do nauki Chrystusowej. Natomiast to, co katolickie, nie upada, lecz odradza się, rośnie i zdobywa". Obowiązkiem każdego katolika jest, współpracować w podtrzymywaniu i odradzaniu się ducha katolickiego, stojąc na straży zasad wiary katolickiej jako największego dobra osobistego i społecznego.



Przegląd bibljograficzny.

Ks. Dr. Aleksander Żychliński: Wtajemniczenie w umiejętność Świętych. Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha, str. 148.

Dziełko skromne, co do rozmiarów, lecz przepiękne i przebogate w swej treści. Zaliczyć je należy do tych „złotych książeczek" z zakresu życia wewnętrznego, w jakie obfituje literatura teologiczna niektórych krajów Zachodu, a które w Polsce należą do rzadkości. Pomijając formę zewnętrzną, sposób przedstawienia rzeczy, które są wzorem, jak należy pisać o tego rodzaju przedmiocie, zwracamy uwagę na treść dziełka.

Autor postawił sobie za cel podać zasadnicze praktyczne wskazówki, w jaki sposób pracować nad zdobyciem życia wewnętrznego. Owe wskazówki nie są to wcale suche i jakby matematyczne regułki, lecz głębokie prawdy, oparte na najważniejszych dogmatach naszej wiary św. (tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, Wcielenia i t. p.). Ujęciem przedmiotu wykazał Autor, że prawdy wiary katolickiej, nawet najwięcej napozór oderwane, są równocześnie bardzo praktyczne.

Aby posiąść życie wewnętrzne, do tego konieczna jest praca. Trzeba więc zdobyć się na skuteczny akt woli, by pracować. Praca ma być podwójnego rodzaju: zaparcie się, czyli walka z zakusami i zachciankami natury egoistycznej. Jest to strona negatywna. To nie wystarcza. Trzeba pozytywnie działać: „Polega ona na podchwytywaniu „łask chwili", czyli na umiejętnem korzystaniu z łask.

Ponieważ P. Bóg każdemu daje najprzód łaskę uczynkową do modlitwy, dlatego pierwszem zadaniem w tej pracy jest: korzystać z łaski modlitwy i modlić się. Modlitwa bowiem w wyrokach Opatrzności Bożej, jest środkiem uzyskania łask potrzebnych do życia wewnętrznego. Autor kładzie szczególny nacisk na jedną

z form modlitwy, mianowicie na modlitwę myślną. Największą przeszkodą w otrzymywaniu łask jest pycha. Stąd konieczność nabycia pokory. Modlitwa ma być tu pomocą. „Pokora i modlitwa ściśle się łączą ze sobą i wspierają wzajemnie: pokora istnieć nie może bez modlitwy, a modlitwa znowu doskonali się w miarę postępu w pokorze" (str. 111).

Pokora i modlitwa prowadzą do tego, co jest najgłębszą treścią życia wewnętrznego, a mianowicie, że posiadamy w duszy dwojaki dar Boży: jeden nieskończnoy i 'niestworzony — to Duch św., czyli cała Trójca św., drugi skończony i stworzony to łaska uświęcająca (str. 125) i towarzyszące jej cnoty i dary Ducha św. Obcowanie z Osobami Boskiemi przez wiarę, nadzieję i miłość, oto prawdziwie chrześcijańskie życie, oto „umiejętność świętych".

Polecamy gorąco powyższe dziełko wszystkim duszom, pragnącym prowadzić czy też pogłębić życie wewnętrzne. Ono nietylko wyjaśni wiele prawd tyczących się życia wewnętrznego, ale i zachęci do niego, odsłaniając jego wzniosłość i piękność.

Rom.

Marja Kępińska — Świadome Macierzyństwo. Poznań 1934. Nakładem Zjednoczenia Kat. Zw. Polek, str. 173. Księgarnia św. Wojciecha.

Jeśli dla teoretyków świadomego macierzyństwa celem głoszonym jest szczęście kobiety, a ukrytym: napaści na Kościół katolicki i jego moralność, to dla chwalców zaś tej „nowiny", dla młodzieży męskiej, celem udanym jest emancypacja kobiety, a prawdziwym: zapewnienie sobie zupełnej swobody w zaspakajaniu najniższych namiętności, bez troski o moralne i fizyczne następstwa dla kobiet, które poniżyli.

Kobietom i dziewczętom, które pozwoliły się uwieść tym poglądom, może więcej przez snobizm, aniżeli z przekonania, — przypomina kobieta, żona, matka, Polka i katoliczka, że grzeszą tutaj przeciwko Bogu, naturze,

rodzinie i przeciwko Ojczyźnie i że prawdziwe „świadome macierzyństwo w najpiękniejszem znaczeniu tego słowa, w jego pierwszym przejawie zgodnym z wysokiem dostojeństwem kobiety i matki" polega na tem, aby się stała „świadomą współpracowniczką Bożą w Jego twórczem dziele" (148-149).

Nie znajdzie się nikt, ktoby czytając tę książkę, nie odczuwał wzrastającego w nim szacunku tak dla własnej matki, jak i dla wszystkich matek, — i więcej nawet, bo dla samej Matki Boga. O. P. P.

X. A. Quinet — Dla Najmniejszych. Kraków 1934. Wydaw. XX. Jezuitów, przekład z fracuskiego. Książka ta oddać może wielkie usługi tak katechetom i katechetkom, jak i matkom uczącym dzieci w domu, zwłaszcza przy wprowadzonym nowym systemie nauczania religji. Obudzić powinna wielkie zainteresowanie pośród uczących : napisana dla nich, — nie dla dzieci, zawiera ogromną znajomość psychologji dziecięcej oraz doskonałe przystosowanie się do niej. Uprzystępnia dzieciom przyswajanie sobie prawd wiary, podawanych nieraz w sposób suchy i nużący, — budzi silnie ciekawość, zainteresowanie dziecka i zmuszając do myślenia, trzymać je potrafi wciąż w napiętej uwadze. Wartość tej książki jest tem wyższa, że wiąże ona ściśle naukę religji z życiem codziennem, z którego Autor czerpie po mistrzowsku niezliczone przekłady, podaje barwne, żywe zastosowanie praktyczne i uczy dziecko nietylko prawd wiary, lecz prawdziwie życia dla Boga. Wskazuje wciąż dzieciom na żywy przykład Pana Jezusa i Matki Najśw., ucząc je bliskiego i stałego obcowania z Nimi. Dwadzieścia lekcyj podzielonych na 3 części, zawiera 2 nauki wstępne o duszy i ciele, oraz Bogu i Trójcy św. — 4 nauki o stworzeniu świata i grzechu pierwszych rodziców ; — wreszcie cała część ostatnia i przeważająca, poświęcona dziełu Odkupienia, podaje dzieciom w sposób barwny, przystępny i zachęcający do naśladowania życia Pana

Jezusa, łącząc z niem najważniejsze prawdy wiary. „Nauka religji, — mówi w przedmowie X. Prałat Delabar, — nie powinna być tylko światłem rzuconem na prawdy religijne, ale gorącym płomieniem, który równocześnie gdy oświeca, grzeje także i ożywia". To zadanie spełnia książka Ks. Quinet'a w całej pełni. Przygotowuje on znakomicie swoje małoletnie audytorjum i budzi jego uwagę przez dodanie przykładu wprost z życia i w ten sposób z przedmiotów widzialnych i materjalnych przenosi ich uwagę i zrozumienie w sferę duchową i nadprzyrodzoną, — pobudzając wciąż umysł ich do działania i badając zapomocą pytań osiągnięte wyniki. To też książka ta powinna spotkać się z uznaniem i oddać katechetom i rodzicom nieocenione usługi, — jeśli nie jako podręcznik szkolny, to w każdym razie pomocniczy i cenny dla każdego uczącego. Nauka religji w tej formie podana przestanie być dla dziecka nużąca i sucha, — przeciwnie, stanie się jego radością i życiem, — nauczy je bliskiego obcowania z Bogiem, przez Chrystusa Pana, Boga-Człowieka, który żyje z nami na wieki. *Katechetka.*

„Co należy wiedzieć o Akcji Katolickiej?" „Praktykujący katolik". („Szkoła Czynu" nr. 10, 11). Wyd. Naczelnego Instytutu A. K., Poznań 1934. Cena 10 gr.

Nowe numery popularnego wydawnictwa tłumaczą w przystępnej formie podstawy Akcji Katolickiej. Nadają się do szerokiego kolportażu, podobnie jak i poprzednio wydane numery tego pożytecznego czasopisma. Polecamy je gorąco duchowieństwu, jako doskonały środek pomocniczy w duszpasterstwie oraz organizacjom jako materjał do wykładów i środek urabiania członków.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki Zak. Kazn.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.